



BIBUŁA

Milanowska

www.bibulamilanowska.eu

Inni za nas decydują



Jak zwykle, aby czegoś się w mieście dowiedzieć, trzeba samemu szukać, pytać i dociekać. Przykładem jest sprawa ekranów wzdłuż torów PKP. Procedura okazuje się być bardzo zaawansowana: jest na etapie wydawania pozwolenia na budowę, ale Milanówka ani nie widać, ani nie słychać. Inni za nas decydują. Powstał projekt architektoniczny ekranów w strefie konserwatorskiej bez naszego udziału.

Prawie rok temu Stowarzyszenie Na Rzecz Miast – Ogrodów zwróciło się do Komisji Praworządności i Rady Miasta o pilne zajęcie się tematem ekranów, bo grożą nam 5 metrowe zielone blaszaki! Komisja, z opóźnieniem, ale zajęła się tematem. Wystosowane zostało pismo do właściwych organów, które między innymi postulatami zawierało prośbę, by Milanówek mógł uczestniczyć w pomysłach dotyczących ewentualnych antyhałasowych konstrukcji architektonicznych. Współpraca skończyła się jednak, kiedy sprawą zajął się burmistrz i ówczesny kierownik Referatu Geodezji. Miały miejsce

zamknięte spotkania z PKP, konserwatorem zabytków i firmą wykonującą ekrany. Pojawiły się ustalenia, o których nie do końca zgodnie z prawdą informowano w mediach. Ani radni, ani zainteresowane osoby w niczym nie uczestniczyły.

W chwili obecnej procedura administracyjna osiągnęła punkt kulminacyjny. Właśnie odbyła się rozprawa administracyjna w ramach ponownej oceny oddziaływania inwestycji na środowisko. To otworzyło mieszkańcom możliwość uczestnictwa. Debata się odbyła w Grodzisku Mazowieckim, a przecież Mila-

we względu na nierówności terenu. Oczywiście sprawa modernizacji linii PKP to nie tylko ekrany, aczkolwiek dla nas jest to temat wiodący, bo wkraczający w nasz krajobraz i jakość życia. Niemniej jednak warto zauważyć, że inwestycja ta niesie także inne zagrożenia. Jednym z nich są odwodnienia towarzyszące inwestycji i ich wpływ na środowisko. Inwestor jednak stwierdził, że system otwartych drenaży nie stworzy pułapek dla płazów, bo nie zostaną (podobno i na szczęście!!!) zastosowane głębokie betonowe korytka krakowskie. Nie udało się jednak ustalić, czy na pewno inwestor nie zniszczy naszych terenów zielonych, które są własnością PKP i jak wytyczy place budowy i dojazdu (poza torowymi) do np. miejsc przebudowy przepustów przy ciekach wodnych. Wiele ustnych obietnic ze strony inwestora nie jest po prostu zapisanych w dokumentach, stąd nasze obawy. Jeśli chodzi o drzewa, to drzewa mogą przeszkadzać nie tylko w budowie ekranów ale także infrastruktury podziemnej np. okablowania.

W inwestycji PKP jest głównie dla pociągów dalekobieżnych. Nasze pociągi szybciej nie pojadą. Za to Intercity na odcinku W-wa Grodzisk zyska 3 minuty, pociąg tej relacji 7, a osobowe 0. Dziwi też fakt, że przy okazji modernizacji linii PKP na tym odcinku tak duży inwestycyjny nacisk położony jest na modernizację stacji Grodzisk Mazowiecki, która ma być pięknie wyremontowana, a piesi zyskają nowe wejścia i wyjścia, w tym przeprawę pod torami. W tym kontekście o czym mogą świadczyć rozlepione w wielu miejscach anonsy burmistrza, że to MIASTO sfinansowało podjazdy i poręcze na stacji PKP oraz to, że Milanówek szykuje się do remontu i przebudowy budynku stacji?

Ewa Matyszkiewicz

Stowarzyszenie Na Rzecz Miast – Ogrodów

EKRANY NIEZGODY - NIEZGODA NA EKRANY

Mieszkańcy Milanówka od kilkunastu miesięcy są zaniepokojeni perspektywą odgródnienia dwóch części Milanówka ekranami przy torach kolejowych – perspektywa eko getta, tym razem spowodowana dyktatem wygórowanych norm akustycznych wyraźnie podniosła temperaturę dyskusji. Dlatego też środowisko Bibuly Milanowskiej, tak jak i inne organizacje pozarządowe, już jesienią 2012 roku postuluowało zorganizowanie szerokich konsultacji społecznych, w tym publicznej rozprawy w tej kwestii. Bezowocnie.

Sprawa ekranów, często poruszana na posiedzeniach różnych komisji, a nawet sesjach Rady Miasta zainteresowała jednak Burmistrza Milanówka i spowodowała działania zmierzające do zmiany pierwotnej decyzji o budowie wysokich na 5 metrów jednostajnych, nie odpowiadających charakterowi Miasta Ogrodu konstrukcji.

16 kwietnia na stronach internetowych Miasta pojawiła się informacja, że między innymi:

Nastąpił przetóm w sprawie budowy ekranów akustycznych wzdłuż milanowskich torów (...) Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał decyzję zezwalającą na wybudowanie przez PKP PLK SA ekranów o wysokości 2 m, a nie jak pierwotnie zakładano 5m. (...)możliwe, że w tej sprawie zostanie zorganizowana debata publiczna z udziałem mieszkańców (...)

Debata nie zorganizowano, a cel został osiągnięty. I to nawet bez szerszego udziału mieszkańców, bez rozprawy publicznej, bez konsultacji społecznych. Bez partycypacji społecznej.

Strona społeczna jednak nie zapomniała i przypominała władzy o potrzebie konsultacji – wszak „co dwie głowy to nie jedna”, „a diabeł tkwi w szczegółach”, których przy realizacji tej inwestycji jest wyjątkowo dużo.

Poza tym pamiętajmy, że przecież wśród mieszkańców mogą być zwolennicy wysokich, plastikowych ekranów i mają prawo przekonać przeciwników tych ekranów do swoich racji, albo zostać przekonani do zmian...

Czas płynie nieubłaganie szybko zwłaszcza przy realizacji tak skomplikowanych inwestycji; PKP PLK SA musi w terminie zrealizować ważny projekt modernizacji tak zastużonej Kolei Warszawsko Wiedeńskiej. We wrześniu sprawy nabrały wyraźnego przyspieszenia, rozpoczął się proces wydawania decyzji, tym razem już nieodwracalnych.

Wojewoda Mazowiecki zwołał rozprawę administracyjną w dniu 12 września

2013 roku w związku z przystąpieniem do przeprowadzenia ponownej oceny oddziaływania na środowisko inwestycji przebudowy linii kolejowej. Przypomnijmy przy tym, że uwagi i wnioski można składać w terminie 21 dni od dnia doręczenia ogłoszenia, czyli zapewne do 25 września 2013 roku.

Jednocześnie do wszystkich zainteresowanych, w tym Urzędu Miasta Milanówka została przesłana decyzja Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, pismo z dnia 30.08.2013 zezwalającego PKP PLK SA na zagospodarowanie terenu zgodnie z przytaczaną decyzją. W tym przypadku odwołanie do Ministra Kultury i DN przysługuje w terminie 14 dni, czyli do 18 września 2013 roku.

Jak widać terminy są bardzo krótkie, a ta wspomniana powyżej decyzja Konserwatora, zobowiązująca PKP PLK SA do wybudowania ekranów o wysokości około 2 m w centralnej części miasta, nie dla wszystkich jest do końca satysfakcjonująca – nie jest znana konstruk-

Zaniepokojeni tym nagłym biegiem wypadków staraliśmy się uzyskać możliwie najwięcej informacji o inwestycji. Przedstawiciele redakcji Bibuly Milanowskiej 10 września wspólnie z reprezentantem Burmistrza Miasta Milanówka oraz Prezesem Milanowskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody zostali zaproszeni przez inwestora, czyli PKP PLK SA, aby porozmawiać o tej inwestycji. Podczas spotkania udało się uzyskać od osób prowadzących projekt bardzo wiele informacji. Potwierdziły one nasze obawy. Dało się wyraźnie zauważyć, że podczas tworzenia projektu budowlanego brakowało konsultacji społecznej ze strony mieszkańców miasta i organizacji pozarządowych.

Jednocześnie poinformowano nas, że istniejące procedury przewidują przeprowadzenie konsultacji społecznych (które zaplanowano na 12 września w Grodzisku Mazowieckim).

Spotkanie w Grodzisku Mazowieckim trwało prawie sześć godzin – organizatorzy byli niemalże zszokowani jego

decyzją konserwatora.

Podkreśliłmy raz jeszcze, że niedociągnięcia powstałe na etapie tworzenia projektu budowlanego można naprawić na etapie prac wykonawczych ekranów, a także podczas etapu uzyskiwania zezwolenia na usunięcie drzew i wykonanie prac pielęgnacyjnych drzewostanu oraz prowadzenia tych prac – zabiegi pielęgnacyjne i wycinka drzew rosnących w terenie kolejowym zamkniętym są objęte operatem dendrologicznym i osobnymi decyzjami administracyjnymi, a każdy uczestnik rozprawy ma prawo do składania właściwych wniosków do organu prowadzącego.

Jak widać, choć wiele decyzji zostało już prawie nieodwracalnie podjętych, jest jeszcze szansa na zmiany, które będą akceptowalne przez mieszkańców Milanówka.

Niezależnie od szans na przeprowadzenie debaty – jako kontynuacji w Milanówku tej z 12 września w ramach ponownej oceny oddziaływania na środowisko inwestycji przebudowy linii kolejowej, powinniśmy mieć szansę na naszą lokalną debatę w Milanówku.

Apelujemy zatem o zorganizowanie przez organ administracji publicznej – Burmistrza Miasta Milanówka lokalnej dyskusji (publicznej rozprawy, która jest przewidziana w Kodeksie postępowania administracyjnego Art. 89–96 ustawy) oraz wyczerpujących społecznych konsultacji w tej sprawie, prowadzących nawet do stworzenia własnego, niezależnego od inwestora, projektu budowlanego „urządzeń i i instalacji” w naszym mieście, pełniących funkcję ekranów akustycznych. Nie muszą to być przecież plastikowe prefabrykaty (nawet, jeśli są obłożone drewnem), ułożone w monotonnym ciągu z przerwami na pleksiglasowe wzierniki, a może być to urozmaicona konstrukcja z elementami ziemnymi, ceramicznymi, kamiennymi i drewnianymi, wykorzystująca naturalne ukształtowanie terenu, istniejącą zieleni, szanująca charakter naszego Miasta Ogrodu, a pełniącą jednocześnie funkcje ochrony akustycznej.

Włodzimierz Pomierny

Pełny tekst artykułu jest zamieszczony na stronie internetowej Bibuly Milanowskiej http://bibulamilanowska.eu/index.php/aktualnosci/889-ekrany-niezgody-wraz-z-pismami-Stowarzyszenia_Bibula_Milanowska oraz Towarzystwa Opieki nad Zabytkami do Wojewody Mazowieckiego i Mazowieckiego Konserwatora Zabytków (z powiadomieniem Urzędu Miasta Milanówka) apelującymi o przeprowadzenie szerokiej konsultacji społecznej w sprawie budowy ekranów oraz przeprowadzenie w tej kwestii rozprawy administracyjnej w Milanówku.



Nasz Lider

Śmierć nie pozwala przygotować się do niczego. Nieproszona otwiera sobie drzwi, chwyta za rękę i porywa, nie dając nawet pożegnać się z bliskimi. Śmierć zabrała Macka nagle i niespodziewanie. Taka śmierć boli najbardziej rodzinę i przyjaciół. Boleć może bardzo, bo Maciek był wspaniałym mężem, ojcem, dziadkiem i wciąż potrafił zdobywać sobie wielu nowych przyjaciół. Do ostatniej chwili Maciej był pełen planów, nowych pomysłów: działał, walczył, pracował, był typowym wojownikiem. Imponował nam młodszym swoją

aktywnością. Gdy w redakcji Bibuly wszyscy myśleli o wakacjach, Maciej roznosił gazetę chcąc, żeby mieszkańcy mogli ją przeczytać mimo urlopowego rozprężenia. Ciągłe przychodził po następną setkę gazet i gdy rozniósł ich ponad 700, napisałam, że zastąpił na żółtą koszulkę lidera. Na ostatnim naszym zebraniu żartował, pytając, kiedy dostanie swoją koszulkę.

Nie zdążyliśmy mu jej wręczyć, ale Maciej był naszym liderem. Miał wielkie serce, wzruszał się łosem ludzi,

zwierząt, przyrody, otoczenia, w którym żył. Angażował się w sprawy miasta, aktywnie działał w kilku organizacjach społecznych. Był wrażliwy, otwarty, twórczy i empatyczny. Należał do tych nielicznych, którzy często bez słów słyszą od innych prośbę o pomoc i zawsze znajdował się tam, gdzie był potrzebny. Dlatego wybraliśmy go na naczelnego naszej gazety.

Maciej był niezwykle odważny, konsekwentnie dochodził swoich racji. Nie lubił wielkich słów, ale cenił takie wartości jak odpowiedzialność, godność i honor. Gdy w minionej kampanii wyborczej rzucano deklaracje bez pokrycia, oszukując mieszkańców, że miasto otrzymało już 30 milionów zł, Maciej dążył za wszelką cenę, aby prze-

kazano mieszkańcom prawdę. Jeździł do sądu, śledził bieg wydarzeń, występował w procesie sądowym. Często wracał do tej sprawy, bo prawda miała dla niego znaczenie priorytetowe.

Maciek świetnie czuł się wśród młodych, ponieważ był młody duchem. Odważnie, ze swadą wchodził w każde nowe przedsięwzięcie. Miał plany, pomysły, cieszył się przyszłością. Tymczasem zostawił nas wszystkich w pół zdania. Śmierć uwinęła się szybko, zabierając go stanowczo za wcześnie. W dzień po śmierci Macieja stronę internetową Bibuly odwiedziło jednocześnie 279 osób. Myślę, że to Maciej gdzieś na chmurce dalej pilnuje swojej gazety.

Tamara Gujska Szczepańska

W POŚPIECHEU JEST DUŻO GRZECHU

Przekonaliśmy się o tym podczas budowy autostrady, kiedy to bezmyślnie, aby zdążyć przed EURO postawiano obrzydliwe i bardzo drogie ekrany akustyczne. O ekranach wzdłuż kolejowych torów zapadają decyzje w podobny sposób. PKP na modernizację torów i obniżenie hałasu musi zdążyć wydać unijną kasę do końca 2014 roku, bo inaczej pieniądze przepadną. Liga Ochrony Przyrody w osobie prezesa Justyny Mieltskiej zapoznała się „u źródła” z projektem. Konserwator zabytków obniżył wysokość ekranów w strefie konserwatorskiej do 2 metrów od poziomu torów, a po stronie południowej od Domu Piekarskiego do budynku straży pożarnej ma ich nie być w ogóle. Będzie co najmniej dziwacznie, nie wiadomo, czy ekrany skutecznie ochronią przed drganiem i hałasem. Projekt jest kontrowersyjny i głęboko wnika w ochronę przyrody (wycinka drzew). LOP domagając się konsultacji społecznych na ten temat, wymogła na burmistrza, aby wystąpił z odpowiednim wnioskiem do wojewody. Burmistrz obiecał to uczynić. Jeszcze przed spotkaniem mieszkańcy powinni zapoznać się z tym projektem, mapami, opinią ekspertów (np. akustyków). Dopiero wtedy może dojść do merytorycznej dyskusji, która może pomóc wypracować kompromis. A u nas tak jakoś od „tylnej strony”. Podobnie jest przy projekcie zagospodarowania naszej wspólnej przestrzeni publicznej, jaka jest „dotek” przy ulicy Fiderkiewicza. Decyzje zapadają w gabinetach, projekty akceptują urzędnicy często wbrew oczekiwaniu mieszkańców. Jeszcze nie jest za późno, aby wprowadzić zmiany.

Liga Ochrony Przyrody

INCYDENT BEZ STRAŻY

29 sierpnia, między godziną 14 a 15, doszło w Milanówku do bardzo przykrego dla mnie zdarzenia. Będąc na rowerowym spacerze z psem (pies biegł przy rowerze na smyczy), na ulicy Kościuszki zostałam zaatakowana przez bezpańskiego psa. W wyniku ataku spadłam z roweru, przewracając się, a walczące psy znalazły się na środku ruchliwej o tej porze dnia ulicy Kościuszki. Chciałam rozdzielić psy, weszłam więc na jezdnię i zatrzymałam jadące samochody. Zrzędzeniem losu, wśród zatrzymanych na moment samochodów była także straż miejska. Psy odbiegły na chodnik, samochody powoli ruszyły. Ku mojemu zdziwieniu odjechała także straż, nie zapytawszy nawet, czy nie potrzebna jest z ich strony jakaś interwencja czy pomoc. Psy rozdzieliłam sama. Do tej pory zastanawiam się, dlaczego straż odjechała. Według mnie sytuacja wyglądała poważnie na pierwszy rzut oka – przewrócony rower, walczące psy na środku jezdni, zatrzymany ruch samochodowy. Ponadto bezpański pies zachowywał się agresywnie. Przecież istnieją procedury, które w momencie ataku i pogryzienia przez bezpańskiego psa należy zastosować. Istnieją także przepisy regulujące postępowanie z bezpańskimi psami na terenie miasta. Dlaczego więc strażnicy nie wykazali zainteresowania, czy ktoś został ugryziony i nie podjęli koniecznych czynności? Czego zabrakło – czasu, wiedzy czy zwykłej, ludzkiej empatii? Od pewnego czasu Burmistrz Milanówka usiłuje przekonać mieszkańców o zasadności utrzymania w Milanówku Straży Miejskiej. Ten incydent jest niestety kolejnym dowodem na to, że zwykły mieszkaniec, nawet w oczywistej sytuacji, nie może liczyć na pomoc tej jednostki.

Maria Matuszewska.

Spółeczeństwo obywatelskie

Przejrzystość sprawowania władzy i poddanie jej kontroli społecznej jest jednym z mierników zaawansowania cywilizacyjnego. W średniowieczu władza pochodziła od Boga, a więc jej kwestionowanie i patrzenie jej na ręce było grzechem. Król i jego zausznicy jako pomazańcy boży wiedzieli najlepiej. Z definicji. Potem stopniowo władza wymykała się z gestii spraw „boskich”, coraz bardziej akceptowano jej ludzki charakter. Ludzką rzeczą jest się jednak mylić i ulegać pokusie, toteż wraz z uczłowieniem pojęcia władzy w coraz większym stopniu zaczęto dostrzegać konieczność jej ciągłej kontroli. Współczesne, zaawansowane cywilizacyjnie państwa mają tak skonstruowane prawodawstwo, aby ludzie zarządzający strukturami państwowymi mogli być pod stałą obserwacją. I słusznie – w końcu są tylko pracownikami najemnymi opłacanymi z naszych – podatników pieniędzy.

Nowoczesne państwo daje obywatelom możliwość nie tylko kontroli, ale również wpływu na to, co się dzieje w najbliższym otoczeniu. Ale czy z nich korzystają?

To, trzeba przyznać, zależy od samych obywateli.

Od poziomu ich wykształcenia, zaawansowania kulturowego, świadomości własnych praw. Czyli od tego, czy są nowoczesnymi Europejczykami, czy też ich świadomość zatrzymała się na poziomie pańszczyźnianego chłopca. Zważywszy, że pańszczyznę zniesiono na ziemiach polskich w XIX wieku, oznaczałoby to jednak znaczne zapóźnienie cywilizacyjne. 45 lat komunizmu nie jest już, ponad 20 lat po jego upadku – żadnym usprawiedliwieniem.

Milanówek, w przeciwieństwie do tego co niektórzy twierdzą, nie był nigdy miastem-ogrodem (nie był więc osiedlem budowanym przez właściciela fabryki dla swoich pracowników w trosce o ich warunki bytowe), lecz miastem letniskiem / miastem lasem. Od swojego początku był miejscem europejskim, jeżeli nie światowym. Osiedlała się w nim świadoma najnowszych trendów twórcza klasa średnia i szybko wdrażała wszelkie formy samoorganizacji społecznej (jak to było wówczas w jej zwyczajach) w formie różnych stowarzyszeń, z których jednym było Milanowskie Towarzystwo Letnicze. To właśnie ci aktywiści trzymający rękę na pulsie miasta nadawali temu miejscu swoisty klimat i sprawiali, że się szybko rozwijało. Tradycja społeczeństwa obywatelskiego była więc częścią kultury tego miasta od jego początków. To właśnie ona, a nie „geniusz” tonącego wiecznie w długach właściciela parcelowanego majątku Milanówek, spowodowała, że na nieurodzajnych piaskach urosły przepiękne wille tonące w balsamicznym sosnowym starodrzewiu.

Przy takich początkach i takiej tradycji musi dziwić opór i brak wsparcia niektórych mieszkańców dla tych europejskich idei, których kontynuacje uniemożliwił okres rządów komunistycznych. Przecież kontrola poczynań władzy, jej transparentność i wyegzekwowanie prawa obywateli do współdecydowania w podejmowaniu dotyczących ich decyzji jest podstawa nowoczesności i rozwoju. Bez spełnienia tych warunków cofamy się w mroki średniowiecza i skazujemy na postępującą pauperyzację, która w Milanówku, w ciągu ostatnich kilkunastu lat zaczyna być coraz bardziej widoczna. Marzeniem każdego milanowianina nie musi być marnie opłacana praca w centrach handlowych i mieszkanie w tandetnym wielomieszkaniowym budownictwie. Mieszkańcy Milanówka zasługują na więcej.

Przy takich początkach i takiej tradycji musi dziwić opór i brak wsparcia niektórych mieszkańców dla tych europejskich idei, których kontynuacje uniemożliwił okres rządów komunistycznych. Przecież kontrola poczynań władzy, jej transparentność i wyegzekwowanie prawa obywateli do współdecydowania w podejmowaniu dotyczących ich decyzji jest podstawa nowoczesności i rozwoju. Bez spełnienia tych warunków cofamy się w mroki średniowiecza i skazujemy na postępującą pauperyzację, która w Milanówku, w ciągu ostatnich kilkunastu lat zaczyna być coraz bardziej widoczna. Marzeniem każdego milanowianina nie musi być marnie opłacana praca w centrach handlowych i mieszkanie w tandetnym wielomieszkaniowym budownictwie. Mieszkańcy Milanówka zasługują na więcej.

Kapituła Wielkiego Kalesona



że opierały się o dach. Teraz po drzewie pozostały pieńki do zabawy dla przedszkolaków...

Mamy więc do czynienia ze swoistą, lokalną hipokryzją. Z jednej strony inwestujemy w tabliczki „szanuj zieleń”, które umieszczane są na trawnikach lub na wykorzystanych i obsadzonych sezonową roślinnością rabatach, a z drugiej strony stuletnie drzewa narażamy na zniszczenie poprzez niefrasobliwość pracowników odpowiedzialnych za projektowane inwestycje, firmy wykonawcze, oraz brak nadzoru budowlanego oraz przyrodniczego ze strony referatu ochrony środowiska.

Osoby odpowiedzialne za takie zaniebania powinny sobie uzmysłowić, że piękny trawnik można uzyskać w czasie dwóch tygodni, a nawet kilku godzin rozkładając trawę z rolki. Tymczasem te drzewa pamiętają taki Milanówek, jakiego dziś już nie ma, te konkretne sosny z terenu przedszkola i okolice ulicy Podgórznej są pozostałością „Lasu Górnego” wchodzącego w skład majątku Lasockiego. Na nich w tym roku zimowała kolonia kilkunastu sów uszatek. To raczej stare drzewa a nie „sztuczne” trawniki stanowią o leśno-parkowym, wyjątkowym charakterze naszego miasta.

Maria Matuszewska

SZANUJ ZIELEŃ

Podczas wakacji trwał remont budynku przedszkola państwowego położonego przy ulicy Podgórznej. Wykonano zapewne szereg niezbędnych prac, by pomieszczenia, w których przebywają dzieci, spełniały konieczne standardy. Jednak sposób prowadzenia remontu, niestety, nie spełniał standardów określonych prawem budowlanym i przepisami o ochronie przyrody. Podczas prac wykonano bardzo głębokie wykopy w bezpośrednim sąsiedztwie stuletnich sosen, które znalazły się w samym centrum robót nie zostały w żaden sposób zabezpieczone.

Remont trwał nadal, ale drzewostan nie zabezpieczono.

Jak de ja vu przypominają mi się także historia pewnego drzewa na terenie przedszkola przy ul. Fiderkiewicza, kiedy to niedługo po oddaniu do użytkowania nowego budynku, usechł potężny, stary dąb. Nikt nie zatroszczył się o drzewostan na etapie projektu, nie wiem jak wyglądała ochrona drzew, a szczególnie ich systemów korzeniowych podczas budowy. Wspominany dąb nie miał szans, budynek został tak blisko usytuowany, że konary drzewa niemal-



Pnie drzew obsypane zostały hałdami ziemi i gruzu, pomiędzy nimi wstawione zostały ciężkie kontenery na śmieci i gruz. Niektóre pnie noszą ślady uszkodzenia kory. Zrobiłam zdjęcia i interweniowałam w tej sprawie w referacie ochrony środowiska. Jak się okazało wykonawcą robót budowlanych był ZGKiM w Milanówku. Po powtórnej interwencji gruz i ziemię wokół drzew usunęli.

SPROSTOWANIE

W Bibule Milanowskiej nr 81, wydanie z lipca 2013 roku, ukazał się mój artykuł „Lista grzechów głównych”. W artykule tym wprowadzono zmianę w jego treści. W moim odczuciu wprowadzona zmiana istotnie zmieniła sens mojego artykułu i zawartego w nim przekazu.

W związku z tym poniżej zamieszczony jest zmieniony fragment tekstu mojego artykułu w wersji oryginalnej.

Na ostatniej Sesji RMM, 27 czerwca, została podjęta błędna uchwała w sprawie udzielenia BMM absolutorium z tytułu wykonania budżetu za rok 2012. Zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej jej tytuł powinien brzmieć: Uchwała w sprawie nieudzielenia Burmistrzowi Miasta Milanówka absolutorium z tytułu wykonania budżetu za rok 2012. Równocześnie pragnę poinformować Czytelników, iż **mimo pozytywnego zaopiniowania przez Regionalną Izbę Obrachunkową wniosku Komisji Rewizyjnej o nieudzielenie absolutorium burmistrzowi Milanówka za 2012 rok niżej wymienieni Radni głosowali za udzieleniem absolutorium** burmistrzowi za 2012 rok: Kubek Ewa, Młynarska Hanna, Osiadacz Bożena, Rytwińska Witold, Sobczak Maria, Starościak Włodzimierz, Trębińska Małgorzata, Utrata Bożena, Wlazło Wojciech, Wójcik Karol. Od głosu wstrzymał się Waldemar Parol.

Przeciw czyli za nieudzieleniem absolutorium Burmistrzowi głosowali: Galińska Ewa, Krystek Aleksandra, Stowik Katarzyna, Maria Swolkień-Osiecka była nieobecna na Sesji.

Radna Ewa Galińska

LOŻA

PUBLICZNOŚCI

Wy-mierni

W codziennym życiu rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę, że otaczający nas świat opisują różne stałe. Są stałe fizyczne (Stała Plancka, Liczba Avogadro, prędkość światła, itp.), które oprócz wartości liczbowej mają też miano (jednostkę). Jeżeli tę samą stałą wyrazimy w innej jednostce, to wartość liczbową będzie także inna. Są także stałe matematyczne, które są niemianowane. Są to więc liczby uniwersalne. Przykładowo liczba Pi (około 3,14) albo liczba e (około 2,72), obie niewymiernie. W naszym mieście-ogrodzie funkcjonuje pewna stała, która wynosi dokładnie 2,75 (niemianowana, ale za to wymierna). Jej wartość – jak łatwo zauważyć – jest dość zbliżona do liczby e. Dlatego nazwijmy ją roboczo stałą em. Niestety sam fakt jej istnienia nie przynosi nam chluby, a wręcz przeciwnie.

Dnia 3 września b.r. wraz z żoną gościliśmy na sesji Rady Miejskiej. Sesja jest dostępna dla każdego mieszkańca. Można przyjść i uczestniczyć w roli publiczności.

Rada Miasta Milanówka zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym składa się z 15 Radnych. Podczas sesji radni podejmują różne decyzje na drodze głosowania. Otóż nasza lokalna milanowska specyfika polega na tym, że za każdym razem stosunek głosów jest 11:4 (11 za, 4 przeciw, albo odwrotnie). Odstępstwa są sporadyczne. Czasem jeden z radnych się wstrzyma od głosu, może dlatego że właśnie przysnął. Jednocześnie głosuje po linii burmistrza. Czwórka to opozycja i jednocześnie Komisja Rewizyjna. Burmistrz też jest obecny na radzie. Zachowuje się arogancko, jak prawdziwy władca. Nie patrzy, kiedy radni kierują do niego pytania, czasami zdaje się w ogóle nie słuchać. Podnosi głos udzielając wyjaśnień. Kiedy po 20-minutowej przerwie spóźnił się około 5 minut (cała rada czekała na niego), przewodnicząca Maria Sobczak (zalicza się do 11-ki) skłoniła głosem i z szerokim uśmiechem zadeklarowała: „Panie burmistrzu, jest pan niezastąpiony”.

Gorące krzesło

Referat ochrony środowiska to chyba najbardziej „niestabilny” wydział Urzędu Miasta. Tu ma miejsce ciągła rotacja pracowników, najczęściej dotycząca zwalniania kierowników. Pracadawcą jest burmistrz i to on decyduje, kogo zatrudnia. Sytuacja ciągłych zmian, dymisji i zwolnień budzi niepokój i to nie tylko, dlaczego tak się dzieje, tzn. dlaczego ktoś przyjęty traci pracę kilka miesięcy później, ale dlatego, że taki stan rzeczy osłabia działania miasta

w bardzo wrażliwych dziedzinach, a taką dziedziną jest np. ochrona przyrody. Dziwi fakt, że inne wydziały mają całymi latami stabilną sytuację, wbrew np. krytykom. To trochę tak jakby byli nietykalni i „tykalni”... Co zatem rządzi wyborami w polityce zatrudnienia i zwalniania pracowników? Nie wiemy i chyba się nie dowiemy, bo burmistrz nie tłumaczy się nikomu ze swoich decyzji. Natomiast z mojego punktu widzenia taka sytuacja jest naganna – chociaż nie posiadam

W założeniu rada miasta powinna sprawować kontrolę nad władzą burmistrza. U nas ta funkcja jest całkowicie zatracona. Każde głosowanie jest rozstrzygane zgodnie z oczekiwaniem burmistrza stosunkiem głosów 11:4. Z tego punktu widzenia tej rady mogłoby po prostu nie być, gdyż praktycznie to burmistrz sprawuje jednoosobową władzę absolutną. Duża część radnych znajduje się w konflikcie interesów. Dla jednych burmistrz jest (bardziej lub mniej pośrednio) pracodawcą, zaś inni sprawiają wrażenie, że ich niezmienna lojalność jest kartą przetargową dla osiągnięcia osobistych korzyści. Jeżeli kiedyś, drogi czytelniku, złożyłbyś skargę do rady miejskiej, możesz być przekonany, że radni stosunkiem głosów 11:4 ją odrzuca.

Można by pomyśleć: a niech się tam kłóć, ile chcą, mnie to i tak nie dotyczy. Mam swoje życie, swoje sprawy, nie mam czasu. Jednakże każdy z nas ponosi bardzo konkretne straty w wyniku złego zarządzania miastem. Oto kilka przykładów.

Obecnie realizowane są inwestycje budowy kilku nowych marketów wielkopowierzchniowych, mamy tam już Tesco i Biedronkę, a teraz mają być jeszcze dwie nowe wielkie hale. Czy taki rozwój miasta-ogrodu jest korzystny dla mieszkańców? Efekt uboczny to wzrost korków, hałaśliwe dostawy, a zapewne także dotkliwy cios dla drobnego handlu. No i nieodwracalna zmiana charakteru miasta.

Katastrofalny stan szkół publicznych jest faktem. Np.: burmistrz mianując dyrektora szkoły bez konkursu, może oczekiwać, że dyrektor szkoły da poparcie burmistrzowi w wyborach. Te rozgrywki „na szczytach” odbijają się na naszych dzieciach. Wielu rodziców postanowiło skorzystać z usług szkół niepublicznych, płatnych. To wymierna kwota dla naszych kieszeni, którą być może moglibyśmy zaoszczędzić, gdyby tylko szkoła traktowała dzieci i ich rodziców w należyty sposób.

wiedzy, kto, za co i dlaczego... Co jednak robić, gdy we wtorek coś się ustala z kompetentną osobą w danym wydziale, planuje konkretne działania dla dobra miasta a kilka dni później tej osoby już nie ma? Brak ciągłości i niestabilność decyzyjna rzutuje na to, co dzieje się w terenie. A dzieje się na przykład tak, że, mimo iż mamy Program Ochrony Jerzyka i ustalone procedury, wieszamy drogie skrzynki dla tego gatunku, prowadzimy ich monitoring, rzeczy nagle dzieją się poza wiedzą Urzędu Miasta. Wspólnoty mieszkaniowe na przykład ignorują prawo lokalne i nie raczą nawet poinformować, że będą prowadziły prace budowlane kolidujące z ochroną pta-

Jak wiadomo zadłużenie Milanówka osiągnęło w zeszłym roku 35 milionów PLN. To ponad 2300 zł na jednego mieszkańca, czyli blisko 10 tys. zł na jedno gospodarstwo domowe. Kiedyś oczywiście przyjdzie nam tę kwotę spłacać.

Czy wreszcie dość aktualna sprawa „dotka” przy Fiderkiewicza, gdzie UM próbuje przeferosować własną wizję inwestycji bez żadnych konsultacji z mieszkańcami.

Ile jeszcze czasu my, mieszkańcy Milanówka, będziemy pozwalać na takie psucie naszego miasta i naszego w nim życia? Mijmy nadzieję, że nie dłużej niż do najbliższych wyborów. Jednak powinniśmy uważać, aby znowu nie dać się zwieść. Bardzo ważny jest wybór radnych. Jeżeli oni okażą mądrość i uczciwość, to nawet najgorszy burmistrz będzie pod ścisłą kontrolą. Powinniśmy wybrać na radnych ludzi będących poza podejrzeniem konfliktu interesów, niezależnych materialnie od Urzędu Miasta, takich którzy nie mają powiązań biznesowych z UM. Takich, którzy będą wolni od lęku przed utratą pracy w odwecie za nieoportuną wobec burmistrza. Nie dajmy się nabrać na piękne laurki, które będą nam wciskać podczas kampanii wyborczej (długoletni działacz całym sercem oddany miastu). Nie dajmy się nakarmić słodkimi landrynkami (młody, zdolny, dla przyszłości). Ale np. zwróćmy uwagę, kto obieca, że wydatki miejskie będą rzetelnie i publicznie rozliczane. Albo, kto się zobowiąże, że wszystkie ważne decyzje będą poprzedzone debatą z mieszkańcami. Poszukajmy prawdy o kandydatach. Już teraz można poznać ich bliżej obserwując sesje rady miasta (zapewne wielu z obecnych radnych będzie się ubiegało o re-elekcję). W ten sposób można sobie wyrobić własne, niezależne zdanie zarówno o konkretnych osobach jak również o całych ugrupowaniach. Można na własne oczy się przekonać, który radny przysypia, aby wybudzić się tylko na głosowanie, a który się podśmiewuje podczas rozpatrywania skarg mieszkańców. Bardzo zachęcam do uczestniczenia w tych obradach, jako publiczności. Już teraz im pokażmy, że obserwujemy ich poczynania.

Zapewne dociekliwy czytelnik już zorientował się, że stała em to iloraz liczb 11 i 4.

Krzysztof Horszczaruk

ków. Na dodatek sprowadzają kogoś, kto prowadzi biznes polegający na robieniu opinii ornitologicznych i mimo, iż wie, że tu działa konkretny program pod pieczę Referatu Ochrony Środowiska lekceważy miasto, program i ludzi i jedynym gestem „rozwała” wszystko. Wydaje opinie niedobra dla ptaków i programu. Prace budowlane postępują w sposób nieodwracalny a uchwała Rady Miasta regulująca sprawy ochrony ptaków pokrywa się kurzem w coraz częściej ziejącym pustką (od jednego wyboru zwanego w konkursowym...do drugiego) gabinecie kierownika.

Anna Krawczyk

LINIA ŻYCIA

Z GRZEŚKIEM SKAWIŃSKIM I WALDKIEM TKACZYKIEM Z ZESPOŁU KOMBI ROZMAWIA TAMARA GUJSKA – SZCZEPAŃSKA



Nie mają parcia na szkło i nie chorują na celebrytizm, który dotknął większość show-biznesu. Stronią od afer, skandali i plotek. Nie krytykują innych zespołów. Mają dużo skromności, pokory, wielki szacunek dla fanów i widowni. Emanują kulturą i klasą. Są profesjonalistami w każdym calu. Solista w sekundę nawiązuje kontakt z publicznością, a po chwili kupuje całą rozśpiewaną widownię. A w życiu prywatnym? Dochodzi jeszcze słowo przyjaźń, która nie poddaje się upływowi czasu, odległości ani różnym kolejom losu.

Pracujecie razem 40 lat i ciągle jesteście na topie. Z czasem coraz lepiej gracie, wyglądacie i jesteście w coraz lepszej formie. Zdradźcie tajemnicę waszej długowieczności, że tak powiem, zespołowej.

G.S. Niech Waldek się wypowie, on umie zdradzać tajemnice długowieczności.

W.T. Przede wszystkim dzięki za miłe słowa. Uważam, że to, co mówisz, jest normalną kolejną rzeczą, bo to, że tak długo gramy i utrzymujemy się w czołowie polskiej muzyki jest efektem naszej miłości do grania. Ona nas konserwuje, daje napęd do życia, nie pozwala oklapnąć. Stymuluje nas to, że mamy cały czas kontakt z ludźmi, głównie młodymi, bo na nasze koncerty przychodzi nie tylko nasze pokolenie, ale całe mnóstwo młodszych. To nas ogromnie cieszy i daje nam witalność, a granie to nasza życiowa pasja, to najważniejsza rzecz, która nam się w życiu przytrafiła. Z wielkim zaangażowaniem i emocjami podchodzimy do każdego koncertu i każdego muzycznego przedsięwzięcia, a publiczność to czuje, widzi, że nic nie jest udawane i nam to odwzajemnia. Ona daje nam wielką energię, a my oddajemy jej energię tę energię z naszej muzyką. Pasja i miłość do muzyki nie może ani znudzić, ani zmęczyć, bo jeśli się to pasję i zapal ma, to pokona się wiele przeszkód, niedogodności, przeciwności

losu. Czerpie się z tego siłę i motywację do tego, żeby grać, komponować, wydawać następną płytę, organizować kolejną trasę koncertową. To nasze perpetuum mobile.

„...Dobre stopnie za chamstwo masz. To jest to, W nowym zwarciu za faulem faul nim gruchnie gong. Mówią szmal określa byt, trzymaj tak. Twarde tokcie pomogą ci i giętki kark. Słodkiego, miłego życia bez głodu, chłodu i bicia. Słodkiego, miłego życia, jest tyle gór do zdobycia.”

Wasza muzyka łączy pokolenia. Na milanowskim koncercie stali obok siebie emeryci i dzieciaki z podstawówki i wszyscy znali słowa piosenek KOMBI. Jak to jest, że tak wielka ilość waszych utworów pozostaje hitem przez kilkadziesiąt lat?

G.S. Najwyraźniej niektóre rzeczy przechodzą z pokolenia na pokolenie. Nasze utwory, te grane wiele, wiele lat temu śpiewane są przez dzieciaki i to jest niesamowite. Widocznie nasza muzyka trafiła pod strzechy i te piosenki śpiewa się w domach. A może stała się jakimś rodzajem dobra narodowego i własnością pokoleń?

„...Każde pokolenie ma własny czas. Każde pokolenie chce zmienić świat.

Każde pokolenie odejdzie w cień. A nasze nie...”

Jesteście zgrani jak doskonały organizm, nikt z was nie gra na siebie, nie robi niczego pod publiczność.

G.S. Taka jest istota grania zespołowego. Po to jest zespół, a nie solista z zespołem, w którym członkowie zmieniają się, co chwila. Właśnie tak rozpadają się najlepsze zespoły. Żeby się nawzajem napędzać, stymulować twórczo, tworzyć interakcje trzeba osiągnąć pewien etap zgrania. Tak jak w wielkich zespołach czy orkiestrach symfonicznych chodzi o to, żeby stworzyć jeden organizm. Gdyby każdy grał na siebie, albo chciał mieć swój czas, nie można byłoby osiągnąć w graniu tej ekspresji, ani zamkniętej i doskonałej całości. To najważniejsza sprawa w graniu zespołowym i staramy się do takiego ideału dążyć.

„...To ostatni raz, mocno przytul mnie. To ostatnia noc, to szalony sen. Ten ostatni raz rozplyniemy się. Nie zapomnij mnie, a będę tam gdzie ty...”

A jak się gra z dzieckiem?

W.T. Przypadków rodzinnego grania jest w polskim show biznesie więcej. Nie wiem, czy to znak czasu i czego to znak, ale w wielu zespołach występują dzieci z rodzicami. U nas tak zrzadził los, bo Janek Pluta, nasz perkusista, ciężko zachorował. Trzeba było go natychmiast zastąpić i zagrał z nami Adam. Granie wyszło świetnie. Adam ma dobre wykształcenie mu-

zyczne, zespołowości dodają geny, bo obaj jesteście Bykami i mamy ten sam dzień urodzin. Ja jestem dojrzalszym, refleksyjnym Bykiem, Adam młodym i bardziej rozjuszoną, a jak wiadomo perkusja jest instrumentem wymagającym dużej ekspresji. Gdyby perkusista był ospały, to zespół by nie żył. Tak więc Adam stał się integralnym członkiem zespołu i mam nadzieję, że na milanowskim koncercie było słychać, że nie grał, dlatego, że jest synem Waldka Tkaczyka, tylko dlatego, że jest świetnym perkusistą. Nie jest to nepotyzm ani kumoterstwo, ale przypuszczam, że za jakiś czas nie będzie atutem Adama, że jest moim synem, tylko będzie odwrotnie i ze sceny usłyszysz zapowiedź, że na gitarze basowej gra ojciec tego słynnego Adama. Obecny skład z Wojtkiem Hornym grającym na instrumentach klawiszowych uważam za najlepszy, w jakim ostatnio przyszło nam grać.

„...Tak mnie uczyli od małego, tylko wygrana liczy się. Oj mam, mam będę gwiazdą. Jak wolno spełnia się ten sen...”

Ile najlepszy polski gitarzysta ma w swojej kolekcji gitar? Czy zostały ci jeszcze jakieś miejsca niewy-tatuowane? Ile wydaliście płyt? Jaka jest rekordowa ilość zagranych przez was koncertów?

G.S. Gitar mam pewnie między 40 a 50. Do wytatuowania zostało mi miejsce na twarzy, ale trochę trzeba się przy tym tatuowaniu nacierpieć. Wytatuowanie dużych kolorowanych połaci skóry jest procesem nieodwracalnym. Nie można ich usunąć ani wybielić, ale w razie czego można z nich zrobić damską torebkę. Wydawane płyty przestaliśmy już liczyć. W maju zegraliśmy 20 koncertów, ale w starych czasach było ich jeszcze więcej. W latach 80. grało się na ilość. Nie było koncertów komercyjnych, obowiązywała jednakowa stawka za koncert i żeby więcej zaro-

bić trzeba, było ich więcej zagrać. Pod tym względem czasy są lepsze, bo w naszym przypadku możemy mieć więcej swobody w decydowaniu gdzie chcemy zagrać. Budżetu takiego koncertu nie udźwignie sala na kilkadziesiąt osób. Nasze koncerty raczej nie są kameralne, zwykle gramy dla wielkiej widowni. Nigdy nie moglibyśmy mieć takich stawek, jak przy dużej masowej imprezie, a przecież organizatorom wszystkim musi się bilansować.

„...Ten wspaniały świat już tylko w mojej głowie. Wspaniały świat bez grzechów i bez kłamstw. Zostanę tam, do końca wierny sobie. Wspaniały świat, jedyny który znam...”

Kochacie życie na walizkach czy cięży wam nieustanne przemieszczanie się?

W.T. Przyszliśmy się, choć aspekt życia na walizkach to ciemna strona naszej pracy. O ile samo granie jest wielką przyjemnością, to przejazdy są bardzo męczące mimo fragmentów autostrad, wygodniejszego samochodu i lepszych hoteli. Często w jeden weekend przemierzamy tysiące kilometrów. Gramy w Bieszczadach i musimy dojechać tam z Trójmiasta. Ludzie na koncertach często się bardzo dźwiągają, gdy mówimy, że musieliśmy wstać o 5-ej, żeby do nich dojechać, tak jakbyśmy mieli się teleportować albo przylecieć samolotem. Tułaczka jest immanentną częścią zespołów pod każdą szerokością geograficzną, bo na całym świecie, jaki by to nie był artysta, to musi się przedostać do swoich fanów, dojeżdżać do ich miasta.

„...Pomiędzy sceną a hotelem Wtulony w trasy płytki sen Wciąż czekam w poczekalni sławy, Ciągłe nie słychać słowa: wejdz...”

Przyznamy się czytelnikom skąd, się znamy?

Demokracja w Milanówku

„Demokratyczny rząd, jest silniejszy, nie słabszy, kiedy, jest otoczony przez aktywne społeczeństwo obywatelskie”

Alexis de Tocqueville.

Podczas XXIX sesji Rady Miasta, która odbyła się 3 września bieżącego roku, w porządku obrad znalazł się m.in. punkt: rozpatrzenie skarg i wniosków mieszkańców.

Skarg było 10. Komisja Rewizyjna uznała skargi za zasadne. Odczytane zostały uzasadnienia skarg przez Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej. Poprzez głosowanie każdej skargi z osobna, radni uznali wszystkie skargi za bezasadne. Podczas wszystkich głosowań cztery aktywne radne – zawsze te same osoby, były za uznaniem skarg mieszkańców za uzasadnione. Przeciwno uznaniu skarg głosowało 11 radnych, również zawsze tych samych.

Wszystkie skargi mieszkańców zostały „odrzucone”, osoby wnoszące skargi oraz goście obecni na sesji wyszli z obrad Rady Miasta z poczuciem bezsilności i braku wpływu na decyzje samorządu lokalnego. Takie odczucia powodują, że rzadziej uczestniczymy w

wyborach, wycofujemy się z życia publicznego z przekonaniem, że nasze działania nie mają znaczenia i wpływu na proces decyzyjny. Pojawia się rezygnacja i zwątpienie w ustrój demokracji partycypacyjnej, brak zaufania do władz samorządowych.

Okazuje się, że zjawisko to jest w Polsce powszechne. Według Stanistawa Michałowskiego „w Polsce zachodzą w ostatnich latach procesy, które wyraźnie świadczą o tym, że społeczeństwo nie tylko nie angażuje się szerzej w funkcjonowanie wspólnot lokalnych, ale też w coraz większym zakresie traci wiarę w to, że instytucje demokratyczne, w tym i samorząd terytorialny, są jego reprezentantami”.

W wielkim uproszczeniu partycypacja mieszkańców polega na ich udziale w zbiorowych przedsięwzięciach, które mają na celu zaspokojenie potrzeb obywateli, ale nie sprowadza się ona tylko do udziału w wydarzeniach politycznych takich jak wybory samorządowe, referenda czy wiece. Demokracja partycypacyjna opiera się także na naszym udziale w wydarzeniach pozapolitycznych, na przykład w ramach działań lokalnych organizacji pozarządowych, mających na celu reprezentowanie i zaspokojenie potrzeb poszczególnych grup społecznych.

G.S. Jasnel Siedzieliśmy w jednej ławce na studiach Pedagogiki Specjalnej na Uniwersytecie Gdańskim. Waldek był o rok wyżej, więc się trochę dystansował.

Czy przydaje się wam na coś ukończony kierunek?

G. S. Trafiliśmy na studia z różnych powodów, żeby wyjechać z małego miasteczka, żeby uciec przed wojskiem, a nie mając ścisłych umysłów wybraliśmy studia humanistyczne. Nie byliśmy prymusami, bo prawie jednocześnie ze studiami zaczęliśmy grać zawodowo. Studia dawały nie tylko konkretną wiedzę, ale ogłądę, szersze horyzonty myślowe, przeniósłoby w lepsze świat, zmuszały do przeczytania większej liczby książek. Czasem żartujemy, że studia na Pedagogice Specjalnej dobrze nam zrobiły, bo często przychodzi nam mieć do czynienia z ludźmi mało rozgarniętymi. Odpowiadamy zawsze, że damy sobie radę, bo mamy przygotowanie zawodowe i nie tacy wariaci są nam straszni. Ale podziwiamy ludzi, którzy zostali w zawodzie, bo to bardzo trudna, choć satysfakcjonująca praca.

„... Tak często cię spotykam, przechodzisz obok mnie, lecz rzadko patrzysz w moja stronę. Nie mogę cię zatrzymać, rozplywasz się jak sen Nie słyszysz nawet kiedy wołam cię... Nasze randez vous tylko w wyobraźni Nasze randez vous moich snów...”

Linia życia zaprowadziła was do Milanówka, jakie wrażenie zrobiło na was to miejsce?

G.S. Bardzo dobre. Na koncercie była świetna publiczność, którą serdecznie pozdrawiamy i dla której z przyjemnością jeszcze kiedyś zagramy.

To życzę wam słodkiego, miłego życia i dziękuję za rozmowę.

Ponieważ brak dialogu pomiędzy samorządem a mieszkańcami, poczucie braku wpływu na sprawy publiczne powoduje słabą aktywność społeczną, powinno się inicjować działania bezpośrednio angażujące obywateli, które zwiększą ich poczucie wpływu na procesy decyzyjne w sferze publicznej, zarówno na poziomie ogólnokrajowym jak i lokalnym.

Istnieją w Milanówku przykłady próby aktywizowania społeczeństwa przez władze samorządowe, ale przejawia się to głównie poprzez zachętę do udziału w wydarzeniach typu „festyn” (Dni Milanówka) oraz sportowych na terenie gminy. Są to działania pozorujące dialog i zadowolenie społeczeństwa.

Niestety trudno o przykłady współpracy naszego samorządu z organizacjami czy mieszkańcami w procesach decyzyjnych, dotyczących potrzeb zbiorowych. Odbyło się wprawdzie ostatnio spotkanie z mieszkańcami w sprawie koncepcji zagospodarowania parku przy ul. Fiderkiewicza, ale dotyczyło wyłącznie placu zabaw i nie były to konsultacje rozumiane jako dialog na temat rzeczywistych potrzeb mieszkańców, a tylko zaopiniowanie przez nich przygotowanego (bez konsultacji) projektu. Mimo zgłoszonych wielu uwag i zastrzeżeń do całego pro-

c.d. Demokracja w Milanówku

jektu (nie tylko placu zabaw), ze strony mieszkańców, pracownicy urzędu bez formalnych pism przedłożonych przez mieszkańców, nie podjęli kroków, aby te zastrzeżenia uwzględnić w nowym projekcie. Obecność na spotkaniu oraz uwagi obywateli nie miały wpływu w procesie decyzyjnym, zostały zignorowane. Nie odbyły się natomiast konsultacje w sprawie zniesienia użytku ekologicznego „Łęgi na Skraju” i utworzenia na tym miejscu skweru. Rażącem przykładem jest brak konsultacji z mieszkańcami w sprawie ekranów dźwiękochłonnych mających powstać wzdłuż torów PKP. W obu przypadkach społeczność milanowska zareagowała samoistnie zbierając podpisy pod określonym stanowiskiem bądź występując z prośbą o przeprowadzenie konsultacji. Nastąpiła więc aktywizacja społeczna wynikająca z poczucia obowiązku ochrony przyrody oraz walorów przyrodniczo-urbanistycznych miasta. Szkoda, że aktywizująca stymulacja była negatywna, czyli wynikała z obaw o nieodwracalne zmiany spowodowane ingerencją w środowisko naturalne, poczucia straty wyjątkowego

charakteru miasta.

Na przykładzie naszego miasta spotykamy się także z innym, również typowym zjawiskiem alienacji władzy, która w wyniku mylnego pojmowania swojego zadania społecznego, wszelkie aktywności społeczne odbiera jako atak. Benjamin Barber uważa, że obecnie obywatele są wzajemnie od siebie izolowani a politycy postrzegani są jako indywidualnie podejmujący decyzje.

Mimo wszystko zjawisko takiej aktywności społecznej, obecnie bardzo rzadkie w skali kraju a nawet Europy, z pewnością jest wyzwaniem dla władz samorządowych Milanówka. Takie lokalne nurty i idee społeczne związane z określonym terenem, to współczesne zjawisko zwane lokalizmem. Szkoda, że organy sprawujące władzę w Milanówku nie chcą czerpać z tego ogromnego potencjału ludzkiego nie dopuszczając do partycypacji zarówno jednostek jak i organizacji pozarządowych. A przecież można by milanowski



lokalizm przekuć w rzeczywiste działania i przejść od etapu niemal zerowego uczestnictwa obywateli w sprawowaniu władzy poprzez etap poziomu konsultacji społecznych, a następnie do najbardziej pożądanego poziomu uczestnictwa w życiu naszej społeczności - współdecydowania.

Maria Matuszewska

PRZEMOC WOBEC OSÓB STARSZYCH

Przemoc w rodzinie wobec osób starszych jest zjawiskiem trudnym do zdiagnozowania. Starsi ludzie nie przyznają się do trudnej sytuacji, często wstydzą się i ukrywają, że ktoś z członków rodziny stosuje wobec nich przemoc, niejednokrotnie nie mają świadomości, że sposób, w jaki są traktowani jest nadużyciem... W wielu przypadkach są też całkowicie zależni od krzywdzącej rodziny, a jedyną alternatywą na zmianę sytuacji jest dom opieki, który dla wielu starszych osób jest jeszcze gorszą możliwością niż przemoc ze strony dorosłych dzieci.

Czym jest przemoc wobec osób starszych?

Przemoc może być zdefiniowana jako pojedyncze lub powtarzające się działania, które powoduje krzywdę i cierpienie osoby starszej. Podstawową formą przemocy wobec osób starszych jest zaniedbywanie. Inne formy to: przemoc fizyczna, wykorzystywanie finansowe, przemoc emocjonalna, seksualna. Seniorzy potrzebują często codziennej opieki związanej z higieną, odżywianiem, braniem leków. Brak tego typu pomocy stanowi w ich przypadku zagrożenie dla życia i zdrowia. Osoby starsze są zastraszane, wymusza się na nich pożyczanie lub oddawanie pieniędzy pochodzących z renty czy emerytury, zaciąganie pożyczek na rzecz rodziny, przepisywanie własności. Mogą być także szikanowane, wyśmiewane z powodu swego ograniczenia np. trudności z pamięcią, niesprawności fizycznej. Osoby starsze padają ofiarą niewybrednych kpin i żartów, których nadawcą jest często młodsze pokolenie członków rodziny...

Dlaczego się nie bronią?

Osobom starszym ciężko jest się bronić przed agresją, ze względu na to, że dom rodzinny jest najczęściej jedynym miejscem, w którym mogłyby i chciały żyć. Nie mają szans na wyprowadzenie się, więc ich sytuacji dodatkowo komplikuje fakt, że są skazane na „taskę i nielaske” pozostałych członków rodziny. Osoby starsze boją się też tego, że ewentualne skargi sprawią, że ich życie będzie wyglądało jeszcze gorzej. Bardzo często milczą, ponieważ wstydzą się głośno mówić o upokorzeniach, jakich padają ofiarą, albo wręcz myślą, że na nie zasłużyły... Osoby w podeszłym wieku mają ograniczoną możliwość poruszania się oraz kontaktu z innymi osobami. Czasem boją się informować o przemocy ze strachu, że w konsekwencji mogą zostać umieszczone w domu opieki. Dla wielu osób, to jak wpaść z deszczu pod rynnę.

Kim są sprawcy przemocy?

Większość sprawców przemocy wobec osób starszych to członkowie rodziny, często jedyni opiekunowie starszej osoby. Ofiarę łączy ze sprawcą więź emocjonalna oraz zależność ekonomiczna

i społeczna. Sprawcy przemocy są zwykle znani ofierze – najczęściej przypadków przemocy ma miejsce w środowisku rodzinnym ze strony dorosłych dzieci, wnuków. Sprawcami są osoby, które bezpośrednio zajmują się opieką. Specjaliści szacują, że większość incydentów przemocy, zaniedbania nigdy nie zostaje zgłoszona.

Przemoc wobec osób starszych dotyczy bardzo dużej grupy ludzi

Temat przemocy wobec osób starszych jest w naszej społeczności, deklarującej szacunek dla starości, tematem tabu. Dane statystyczne na ten temat są z całą pewnością niedoszacowane, ponieważ wiele ofiar nie rozpoznaje swojej sytuacji, jako przemocy oraz nigdzie jej nie zgłasza. Skala problemu przemocy w rodzinie wobec osób starszych opiera się, zatem na szacunkach. Według WHO ofiarami przemocy fizycznej staje się, co roku co najmniej 4 mln starszych mieszkańców Europy, przemocy ekonomicznej – 6 mln, psychicznej – 29 mln, a seksualnej – 1 mln (www.rynekzdrowia.pl). Precyzyjne określenie liczby ofiar jest bardzo trudne, gdyż oficjalne dane statystyczne nie oddają rzeczywistej skali zjawiska, a wyniki uzyskiwane podczas prób jej oszacowania znacznie od siebie odbiegają. W prowadzonych w różnych krajach badaniach, odsetek ofiar przemocy domowej wśród osób starszych wahał się od jednego do kilkunastu procent całej populacji seniorów.

Wsparcie dla ofiary:

W przypadku przemocy fizycznej ze strony członka rodziny, ofiara lub świadkowie powinni wzywać policję. Patrol interwencyjny ma obowiązek przyjechać na wezwanie i zbadać sytuację. W przypadku rozpoznania przemocy policja zakłada „Niebieską Kartę”, jest to procedura służąca ochronie ofiar przemocy. Policja powinna także udzielić niezbędnych informacji na temat działających lokalnie instytucji pomocowych. Służbami, które mają kompetencje do udzielenia pomocy w sytuacji przemocy (w tym np. zaniebdywania) są policja, ośrodki pomocy społecznej, sąd, prokuratura. Przemoc w rodzinie stanowi zagrożenie dla życia i zdrowia ofiary, ze strony prawnej jest po prostu przestępstwem. W przypadku przemocy wobec osób starszych, pomoc świadków jest właściwie w wielu przypadkach jedynym ratunkiem, nie wahajmy się informować służby pomocowe...

Agnieszka Czapczyńska

**Przydatne nr telefonów:
Komisariat Policji w Milanówku
tel. (22) 758 32 36,
Ośrodek Pomocy Społecznej w Milanówku
tel. (22) 724 97 92,
Punkt Konsultacyjny - Informacyjny w Milanówku dla osób doznających przemocy
tel. (22) 724 94 69.**

STAROŚĆ

„Pani Maria (82 lata) przez kilka lat przeżywała koszmar, jaki zgotowali jej najbliżsi, chcący przejąć jej dom. Piękto zaczęło się w 2009 roku, kiedy zmarł jej mąż. Jeden z synów, z którym pani Maria nie miała dobrych stosunków, zaproponował, że jego córka wprowadzi się do domu babci, którą miała się opiekować. Pani Maria zgodziła się, była schorowana i naprawdę potrzebowała codziennego wsparcia. Odstąpiła wnuczce i jej mężowi górę domu, a potem ich zameldowała. Kiedy to zrobiła, Kochająca dotychczas rodzina, zaczęła wyzywać, popychać i bić starszą kobietę. Nikt jej też w niczym nie pomagał, a sąsiadkę, która robiła zakupy i sprzątała, nie wpuszczano przez furtkę i zastraszano, aż w końcu przestała przychodzić. By przejąć dom, rodzina postanowiła ubezwłasnowolnić panią Marię. Wielokrotnie wzywano pogoto-

wie, mówiąc, że «80-letnia staruszka dostała szalu». Po jednym z takich sygnałów, wyprowadzono panią Marię z domu w kaftanie bezpieczeństwa. Pracownicy szpitala, po rozmowach ze starszą panią, uwierzyli jej i podczas kolejnych wezwań rodziny, zamiast ją izolować w szpitalu, starali się pomóc i opiekowali się nią. Niestety nie wpadli na pomysł, żeby zawiadomić organy ścigania. PO jakimś czasie na skutek zgłoszenia sąsiadów, do starszej pani przyszła pracowniczka Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, by sprawdzić, co się dzieje ze starszą panią, która przestała wychodzić z domu. Okazało się wtedy, że wnuczka i jej ojciec uwięzili ją w pokoju i od wielu dni nie pozwalali opuszczać posesji. W 2011 MOPS złożył doniesienie na prokuraturę dotyczącą podejrzenia popełnienia przestępstwa znęcania się. Dowodów na przemoc było wystarczająco dużo (w międzyczasie pani Maria była dwukrotnie pobita przez rodzinę), w rok później zaczął się proces. Sąd Rejonowy skazał troje członków rodziny w 2012 roku. Żadne z nich nigdy nie przyznało się do winy. Wszyscy zaskarżyli wyrok...”

informacja prasowa z Polski



Dom Wystużonego Kolejarza

Byłam ostatnio na jesiennym spacerze aż do północnej granicy Milanówka. Jakoś tak zrobiło się w sercu melancholijnie, nostalgicznie, ale nie z żalu za czasami komunizmu, tylko szczęśliwego dzieciństwa. Kiedyś całe rodziny z dziadkami i małymi dziećmi spotkać można było na przechadzkach w niedzielne popołudnia idące wśród pól, czy śródkiem żuźlowej drogi (ul. Kościuszkii), po której nie pedziły samochody. Jako małe dziewczynki zbierałyśmy polne kwiaty, aby w drodze powrotnej zanieść te „wymieczone” bukiety do kapliczki Matki Boskiej. Wgapialiśmy się niezbyt grzecznie przez szpaler głogu na odsłonięte sceny z życia DWK. Eleganckie panie w kapeluszach i koronkowych rękawiczkach gestykulujące teatralnie, panowie wspierający się dyskretnie na laskach, spacerowali po ogrodowych alejkach, grali w szachy, warcabali i karty na wygodnych ławkach.

Dom powstał tuż po wojnie. Jego pensjonariusze często całe życie przepracowali na kolei. Przeżyli dwie wojny, różne rodzinne dramaty, osobiste tragedie. Na ogół nie byli to bardzo starzy ludzie. Trafiali tutaj już w wieku 55-60 lat. Zdarzało się, że samotni pobierali się. W DWK była duża sala- stółka, która miała

scenę. Przyjeżdżali tu różne zespoły muzyczne, grupy dramatyczne z bardzo ciekawymi programami. Dzieci i młodzież z milanowskich szkół wystawiała tu jasełka, składanki słowno-muzyczne z patriotycznymi akcentami. Pensjonariusze wyjeżdżali autokarami do Warszawy na przedstawienia teatralne i filmowe seanse. W DWK mieli lekarza, pielęgniarki, mały szpital, kaplicę i wspaniały, rozległy ogród. Każdy, kto chciał i czuł się na siłach, dostawał małą działkę i mógł uprawiać kwiaty, warzywa. W stronę Brwinowa ciągnął się duży sad, w którym rosły chyba wszelkie drzewa i krzewy owocowe. Uprawiano warzywa na potrzeby miejscowej kuchni i hodowano świnię. Było to samowystarczalne gospodarstwo. W DWK pracowało dużo personelu, który stanowił okolicznych mieszkańców.

Pensjonariusze jeździli małym autobusikiem do centrum Milanówka. Po drodze na przystankach z ławeczkami wsiadali milanowianie. Integracja przebiegała sprawnie i naturalnie. Moi dziadkowie prowadzili niewielkie gospodarstwo, gdzie latem prawie codziennie przychodziły eleganckie starsze panie, po ćwierć kilo poziomek, truskawek, bukiet sezon-

wych kwiatów. Często zasiadały na ławce pod jaśminem z moją babcią Marią i rozmowy trwały i trwały bardzo długo. Czasem podsłuchiwałam, kryjąc się za tujami. Uwielbiałam opowieści wojenne i romansowe. Pamiętam dobrze pana Karola, który przychodził do nas w każdą sobotę i zjadał z nami obiad, a potem reperował, bo umiał prawie wszystko. Uruchał rovery, zepsute zabawki, kontakty i przepalone lampki.

DWK żył swoim bogatym życiem wnosząc dużo ożywienia w nasze miasto. Dziś- pustka, cisza. Ostatnich „dziadków” przesiedlono gdzieś w Polskę. Ktoś kupił część terenu z budynkiem za przystawiającą złotówkę. Ktoś inny remontował, ale remontu nie zrobił. Niczego nie można się dowiedzieć, wokół same tajemnice, domystry i plotki... Goście z zewnątrz traktowani są jak intruzi. Ogród zdziczał, teren porośnięty chwastami, przynębianie i smutek. Dlaczego miasto odpuściło taki wspaniały teren? Taki majątek? Nie potrafiłmy negocjować? Nie mieliśmy pomysłu? Ciszej nad tą trumną...

Ewa Noińska

W poszukiwaniu stylu STAREGO LETNISKA

Milanowskie stare wille na dużych zalesionych działkach mają w sobie coś z atmosfery dawnego ziemiańskiego dworu. Mieszkając w otoczeniu takich willi odruchowo nasiąka się ich starożytnym klimatem i zaczyna szukać elementów pasującego stylu życia. Stara odmiana jabłoni posadzona w ogrodzie? Domowa nalewka własnej produkcji? Herbata z kupionego na starociach samowara? W ramach tej rubryki chcielibyśmy zabrać czytelników w podróż w poszukiwaniu milanowskiego stylu życia, na który składa się zarówno styl przedwojennych dam w kapeluszkach i rękawiczkach, które pamiętają jeszcze starsi mieszkańcy Milanówka, jak i nowoczesny styl zgodny z naturą, wyluzowanego życia, na który niektórzy mówią czasem Slow Life.



o jednej takiej herbacie

Wszystko zaczęło się od żyjącego 4000 lat temu chińskiego cesarza. Nie był to najbardziej znany chiński cesarz, ani mający jakieś szczególne osiągnięcia chiński cesarz. Przypadek sprawił jednak, że pewnego dnia usiadł pod herbacianym drzewem, a do jego kubka z gorącą wodą spadł sobie liść. Kiedy woda z liściem ostygła chiński cesarz upił tyk. Gdyby chiński cesarz był greckim filozofem, a nie chińskim cesarzem, to po upiciu tyka wykrzyknąłby pewnie „Eureka”, a tak wykrzyknął tylko, że herbata ma być odtąd oficjalnym cesarskim napojem.

Przez kolejne 3000 lat herbata była produktem luksusowym. Pito ją na cesarskim dworze, gdzie w którymś momencie zastąpiła nawet wino jako napój spożywany na przyjęciach, ale szerszym masom udostępniła ją dopiero ok. roku 900 n.e.

Dalsza historia herbaty to historia handlu i przemytu. Ok. roku 803 japoński mnich Dengyo Daishi przywiózł nasioną herbaty z Chin do Japonii, gdzie podobnie jak wcześniej w Chinach uznano ją za produkt luksusowy przeznaczony dla dworu cesarskiego.

Indie z kolei zaimportowały herbatę za pośrednictwem pewnego księcia o imieniu Drama, który podróżował po Chinach i Japonii. Skąd dokładnie wziął nasioną herbaty, które przywiózł następnie do Indii pozostaje tajemnicą, ale oficjalnie twierdził, że krzak herbaciany wyrósł w miejscu, gdzie zakopał swoje obcięte powieki.

Teraz słów kilka o tym jak herbata trafiła do Europy. Pierwszy transport przywiózła ok. roku 1600 holenderska Kompania Indii Wschodnich. Herbata przyjęta się chyba całkiem dobrze, chociaż powoli, ponieważ potrzebne było kolejnych 50 lat, żeby w Londynie otwarto pierwszy salon herbaciany. W tym samym czasie król Portugalii wydatkował swoją córkę za Karola II dorzucając w posagu port w Bombaju, który stał się wkrótce centrum ekspedycji herbacianych listków do Europy i reszty świata. Z powodu zaporowej ceny (w cenę wliczyć trzeba było w końcu amortyzację żaglowców, koszty obsługi piratów) herbatę serwowały sobie raczej wyższe sfery.

Podczas gdy na zachód Europy herbata wędrowała drogą morską na wschód docierała drogą lądową. Na początku XVII wieku chiński cesarz przysłał nieco herbacianych listków jako dar dla rosyjskiego cara. Dar został oceniony korzystnie i kilkadziesiąt lat później ruszyły pomiędzy Rosją i Chinami regularne karawany w których kilkadziesiąt wielbłądów szło do Chin obciążone skórą, a wracało obciążone skrzyniami z herbatą. Głównym konsumentem był oczywiście carski dwór.

Reszta, jak to się mówi, jest historią. Herbata rozprzeczniła się po całym świecie i z elitarnego napoju konsumowanego na dworach stała się popularnym napojem konsumowanym wszędzie.

Kapituła Wielkiego Kalesona

WITAJ SZKOŁO!

Trwa ogólnopolska dyskusja na temat nauki i szkoły-jej kondycji, skuteczności, poziomu. Nas w Milanówku jakby to nie dotyczy. U nas jest chyba dobrze, taka zielona wyspa. Dzieci piszą codziennie klasówki, testy. Są oceniane za uczenie się dostawne - jak jest „w ramce”, bez zrozumienia. Lekarze biją na alarm, że rosną nam ciamałdy pokrzywione i coraz grubsze. Czy jednak ktoś bada wśród całkiem małych dzieci poziom stresu, nerwicy, depresji? Szkoła przetrzuca obowiązkami związane z nauczaniem na rodziców. Atmosfera w domu staje się nieznośna, bo dziecko nie ro-

zumie, rodzic często też a lekcje trzeba odrobić. Poprzeczki stawiane są wysoko, nie ma czasu na zabawę, kontakty z rówieśnikami, normalne wzrastanie, dojrzewanie młodych ludzi. Poza tym szkoła coraz więcej kosztuje. W budżetach domowych to coraz bardziej odczuwalny wydatek. Podręczniki i zeszyty dla jednego dziecka to koszt kilkuset złotych. Dodatkowy stres. Rodzice skarżą się do gazet, że mogą przy małych dochodach uzyskać zwrot, ale to teoria. Praktyka wygląda tak, że tacy rodzice, którzy np. nagle tracą pracę i stają się niewydolni ekonomicznie są strasz-

ni przydzieleniem „asystenta rodziny”. „Straszenie” to odpowiednie słowo, a zdaje się, że nie o to chodzi w tym projekcie. Co tu mówić o wrażliwości, trosce i empatii, która powinna panować w szkole! Ubożejemy często bez winy własnej. Dr Marzena Żylińska, metodyk, autorka książki „Neurodydaktyka. Nauczanie i uczenie przyjazne mózgowi” mówi: „Największym gwałtem współczesnej szkoły czynionym na dziecięcym mózgu jest zabijanie naturalnej ciekawości poznawczej. Najpierw niszczy się w dzieciach motywację do nauki, czyniąc ją możliwie najmniej atrakcyjną, a potem organizuje się szkolenia dla nauczycieli, jak tę motywację rozbudzić./.../ Współczesna szkoła skupia się na testach, mierzeniu i sprawdzaniu. A od ciągłego mierzenia jeszcze nikt nie urósł./.../ Lekarze wiedzą, że muszą

dobrac terapię do pacjenta. Gdy ta jest nieskuteczna, nie szukają winy po stronie pacjenta, ale zmieniają leki. W szkołach jest inaczej. Gdy nie ma oczekiwanych efektów, nauczyciele winą często obarczają uczniów, więc nie muszą szukać nowych sposobów nauczania. Nauczyciele nie stawiają sobie fundamentalnego pytania- może w tym przypadku inna metoda byłaby skuteczniejsza? Na koniec przytoczę zbawiającą myśl chińskiego filozofa Konfucjusza, który 500 lat p.n.e. postulował: „Powiedz mi, a zapomnę. Pokaż mi, a zapamiętam. Pozwól mi zrobić, a zrozumiam.” A ja we wrześniu 2013r naszej ery mam przed sobą smutną twarz mojej małej sąsiadki i tyy w oczach, bo trzeba znowu chodzić do szkoły.

Aleksandra Bankiewicz

Ludzie listy piszą



Szanowna Redakcjo!

Wieczorny jogging ulicami Milanówka tym razem nie był dla naszego syna biegiem po zdrowie. 20 sierpnia br. przy ul. Kościuszki chłopiec przebiegał chodnikiem koto prowadzonego na smyczy owczarka kaukaskiego. Pies był niespokojny, wyrwał się opiekunce, ugryzł naszego syna w udo. Właścicielem psa jest radna, która w chwili zdarzenia przebywała na wakacjach za granicą. Opiekunka psa nie posiadała książeczki szczepień psa, ale wiedziała, że pies był szczepiony przez milanowskiego weterynarza, który potwierdził ostatnie szczepienie psa przeciw wściekliznie i uspakajał nas, zapewniając, że zna psa, opiekuje się nim od lat, że pies jest zdrowy. Odmówił nam jednak wglądu we wcześniejszą dokumentację psa, powołując się na ochronę danych osobowych. Po kilku dniach opiekunka psa odmówiła nam podania numeru telefonu do właścicielki, zgłosiliśmy zdarzenie pogryzienia przez psa do straży miejskiej w Milanówku, wskazując z imienia i nazwiska opiekunkę i właściciela psa. Straż miejska jedynie pouczyła opiekunkę. Dopiero po naszej interwencji nałożona na nią mandat. Nie wiemy, w jakiej wysokości, gdyż komendant straży miejskiej powołał się na ochronę danych osobowych. 21 sierpnia pies został objęty 15 dniową obserwacją w kierunku wścieklizny, zleconą przez Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Pruszkowie. To były dla naszej rodziny bardzo długie dwa tygodnie. Obserwacja zakończyła się 3 września, pies jest zdrowy, nasz syn uniknął szczepień przeciwko wściekliznie.

Mimo tego, że właścicielka psa dowiedziała się o całym zdarzeniu następnego dnia rano od opiekunki psa, nie skontaktowała się z nami ani z weterynarzem, który prowadził obserwację psa w kierunku wścieklizny. Umożliwiło to przeprowadzenie wywiadu epizodycznego, który jest jednym z podstawowych elementów w ocenie ryzyka zarażenia wścieklizną. Nie podjęła żadnego wysiłku, aby umożliwić nam zobaczenie książeczki szczepień psa. Poszukiwaliśmy kontaktu z radną poprzez opiekunkę psa, pocztę elektroniczną, a nawet konta facebook córek. Bez efektu. Dopiero 24 sierpnia zdobyliśmy numer drogi prywatnej. Radna w pierwszym zdaniu powiedziała, że jest na wakacjach za granicą i załatwi sprawę po powrocie. Udało nam się jednak przeprowadzić rozmowę. Dowiedzieliśmy się, że radna ma stały kontakt z opiekunką psa, gdyż pies jest dla niej oczkiem w głowie. Nie kontaktowała się z nami, gdyż sprawa nie jest poważna. Jej pies na pewno nie ugryzł naszego syna, najwyżej uderzył zębem w zabawie. Właścicielka psa oświadczyła, że nie czuje się absolutnie odpowiedzialna za to zdarzenie, gdyż to nie ona była na spacerze z psem. Przyznała, że nigdy nie zakłada psu kagańca, bo to tortura dla zwierzęcia. Zapewniła, że jej 7-letni pies był co roku szczepiony przeciwko wściekliznie. Szczepienia wykonywała sama (poza ostatnim), gdyż jest z wykształcenia lekarzem weterynarii. Nie pracuje w zawodzie, ale szczepionki dostawała od koleżanek. Książeczkę szczepień za te lata zgubiła. Potwierdziła, że jej pies jest rasowym owczar-

kiem kaukaskiem z rodowodem. Przekonywała nas, że utrzymywanie owczarka kaukaskiego nie wymaga pozwolenia.

Tymczasem owczarek kaukaski zgodnie z Rozporządzeniem MSWiA zalicza się do ras agresywnych. Właściciel takiego psa musi zarejestrować go w Urzędzie Miasta i uzyskać pozwolenie na utrzymywanie. Psy ras agresywnych powinny być wyprowadzane w Milanówku na smyczy i w kagańcu / Uchwała Rady Milanówka nr 231/XXII/12 z dn. 29.11.2012 r., rozdz. 7, §21, pkt. 1/. Uchwała ta została przyjęta za kadencji radnej.

Kierując się przekonaniem, że problem który dotknął naszą rodzinę, jest warty zainteresowania i omówienia, chcieliśmy przedstawić go radnym i zwrócić ich uwagę na nieetyczną postawę radnej. Przewodnicząca rady Miasta Maria Sobczak i wiceprzewodniczący Karol Wójcik bez chwili zastanowienia uznali, że posiedzenie Rady Miasta nie jest odpowiednim do tego miejscem. Przewodnicząca Sobczak zarządziła głosowanie, w którym WIEKSZOŚĆ RADNYCH (Maria Sobczak, Karol Wójcik, Włodzimierz Starościak, Ewa Kubek, Hanna Młynarska, Bożena Osiadacz, Waldemar Parol, Witold Rytwiński, Małgorzata Trębińska i Wojciech Wlazło) zdecydowała o niedopuszczeniu nas do głosu. Jutro może to spotkać każdego mieszkańca Milanówka. Życzymy sobie i Państwu wyższych standardów pracy „WIEKSZOŚCI RADNYCH” w Milanówku, przestrzegania elementarnych zasad kultury osobistej, etyki, empatii i troski o sprawy mieszkańców.

Rodzice poszkodowanego chłopca
Emilia i Krzysztof Horszczaruk

Przepraszamy autorów listu, ale części nazwisk pozostawiliśmy do wiadomości redakcji.



Szanowni Państwo

Jako mieszkaniec osiedla Jedwabnik obserwuję, ba, osobiście wręcz uczestniczę w budowie kanalizacji miejskiej na odcinku ul. Brzozowa, Skargi... Czas: całe lato. Udziat: ciężki sprzęt budowlany. Liczna ekipa budowlanców, dwóch nadzorujących specjalistów. Prace zaczynają między godz. 7-8 rano. Potem pierwsze śniadanie, które leniwie przechodzi w drugie...trzęcie i lunch, a potem sjęstę. O godz. 16 cisza na budowie. Ludzę się, że pracując niespiesznie, pracują dokładnie, ba może nawet starannie. Pewnie tak, bo dokładna inwentaryzacja sprzed budowy odcinka ul. Brzozowej spowodowała fakt, iż po wylaniu nowej nawierzchni kałuża jest dokładnie w tym samym miejscu. Ciekawi mnie, co będzie z rozlewiskiem po każdym deszczu na ul. Skargi... Może rezerwat? Utrudnienia w ruchu, brak objazdów, ba, informacji ze strony inwestorów to już norma w naszym mieście. Szkoda, że radni z tej okolicy nic w tej sprawie nie zrobili, chociaż wydawało się, że są tacy aktywni. Po przeczytaniu Miejskiego Informatora nagle mnie olśniło.

„Inwestycje w trakcie realizacji.

1. Budowa kanalizacji sanitarnej na ul. P. Skargi (termin zakończenia 30.09.br) koniec cytatu. Po co się spieszyć? Co nas obchodzi utrudnienia w życiu mieszkańców? Nie wiem jaka jest umowa: za wykonany odcinek, czy na dniówki ale idzie zima i wszyscy wiemy, że czas to pieniądz pana, pani, mój, podatników, mieszkańców. Przyjdą mroźne poranki, oblodzenia... nikt nie dba o stan ulicy w czasie robót, nikt nie myje upranych błotem opon koparki wyjeżdżającej na wiadukt... Dlaczego zawsze jest niedoróbka, bylejąkość, tumiwizm. Dlaczego ?

S.U.



Szanowna Redakcjo!

Chciałam na Wasze ręce złożyć serdeczne podziękowania pani Tamarze Gujskiej Szczepańskiej za przepiękne wspomnienie, jakie ukazało się w najnowszym numerze Bibuty. „Ich ogród” traktuje nie tylko, jakby mogło się zdawać, o oroku ogrodu z sąsiedztwa, ale dla nas przede wszystkim o miłości naszych Dziadków. Jest to pięknie i wzruszające pożegnanie naszej Babci, która tak nagle odeszła i pozostawiła ogromną pustkę i żal. Rzeczywiście była wspaniałą, piękną kobietą i taką zawsze pozostanie w naszej pamięci. Raz jeszcze podziękowania dla autorki od wdzięcznych wnuków i prawnuków pani Marii Kemnitz.

Beata Bering

P.S.

Jeśli można to bardzo proszę o zamieszczenie podziękowania w kolejnym numerze Bibuty - z życzeniem, aby wszyscy nasi sąsiedzi czerpali wrażliwość od pani Tamary.

Zgodnie ze zwyczajem panującym w dobrych gazetach nagradzamy jeden z listów ciekawą pozycją książkową wydawnictwa „JSKRY”. Książkę Mariusza Urbank „Brzechwa nie dla dzieci” otrzymują państwo Emilia i Krzysztof Horszczaruk.



MIASTO MONITOROWANE

LATO W MILANÓWKU

Zastanawiając się, co miasto przygotowało na lato z myślą o mieszkańcach i co turysta znaleźć mógł w Milanówku, to z kreatywności wychodzi dwójka. Pod tym względem w porównaniu do poprzednich lat nie wiele się zmieniło, niczym nikt nas nie zaskoczył. Jest np. w Milanówku basen, służący często jedynie do moczenia nóg, ponieważ miasto do tej pory nie wpadło na pomysł zorganizowania tam nauki pływania w ramach wakacyjnych zajęć opłaconych przez gminę. Dzieciaki brodzą po wodzie i chlapią się, od czego na pewno nie będą miały zdrowych kregosłupów. Za to jak donoszą mieszkańcy osiedla, na basenie można było wypić sobie przyniesiony alkohol, bo straż miejska bała się zwrócić uwagę osiłkom i wyprosić ich z miejskiego kąpieliska. W czasie lata odwiedziło Milanówek sporo przyjezdnych. Widziałam jak ludzie chodzili z zapisanymi odręcznie kartkami, pytając jak gdzie trafić. Nie ma u nas żadnego punktu w okolicy dworca, gdzie można by znaleźć informacje, dostać mapę, przewodnik, ulotkę. Na takie miejsce jest dobra przestrzeń np. budynek-straszdyło na peronie dworca, pusty lokal obok dworcowej kasy, straż miejska. Na razie turysta może sobie zrobić spacer, pod warunkiem, że ma ochotę na spacer martyrologiczny, ponieważ innego wariantu miasto nie oferuje. Mimo obietnic do tej pory nie powstała ścieżka architektoniczna, ani przyrodnicza. Rozumiem, że nie ma, co kierować turysty w takie Łęgi na Skraju (unikalne miejsce w okolicy) skoro większościowa grupa radnych chce to miejsce unicestwić, ale ścieżka architektoniczna mogłaby zainteresować inwestorów, chcących zainwestować w leżące odłogiem i ulegające dewastacji cenne obiekty. Na wakacje za to zapewniono nam skutecznie rozkopane drogi. Jedna zdaje się, bije remontowe rekordy. Ile to już czasu nie można przejechać ul. Wojska Polskiego?

POSITIVE NEWS

ŚWIATEŁKO W TUNELU

Ba, nawet cały rozświetlony kandelabr. Długo o to prosiiliśmy, wiele razy rozmawialiśmy z Referatem Ochrony Środowiska, pisaliśmy na tamach Bibuły. Wreszcie jest, i najważniejszy referat w mieście ma swoją przestrzeń w Biuletynie informacyjnym. Znalazło się tam sporo miejsca na zagubione i czekające na adopcję zwierząt. Mamy nadzieję, że w Biuletynie będzie można znaleźć fachowe porady dot. środowiska, o które proszą czytelnicy. Teraz czekamy niecierpliwie na obiecane nasadzenia, które za chwilę nastąpią. Wyproszone, wypertraktowane i wyczekane, na które miasto odłożyło środki, zabezpieczając w budżecie 50 tysięcy złotych. Na reszcie, po latach aleje pomnikowe doczekają się uzupełnień.

STAROŚĆ RADOŚĆ

Znajoma podpowiedziała mi, że jeśli nie chowa się butów do lodówki, to znaczy, że nie ma się jeszcze

sklerozy. Recepta na alzheimera- dużo czytania, krzyżówki i sudoku, a co (poza dobrą zdrową dietą) na cholesterol, osteoporozę i depresyjne stany spowodowane pogodą? Jako anty sportowy typ z alternatywnych zajęć wybieram zawsze pakiet: kawa, gazeta i leżak. Chociaż wiadomo, że zdrowy duch lubi mieszkać w zdrowym ciele, to jednak jak pokonać wewnętrznego lenia, zwalczyć złe nawyki i przyzwyczajenie będące drugą naturą? Wszystko się zmieniło, gdy poznałam wspaniałych ludzi: Magdę Zdonowską i Mateusza Burdzy- naszego mistrza w kulturystyce (wywiad w Bibule nr 79). Otwierając szufladę z instrukcją, jak stworzyć sprzyjające warunki dla zdrowego ducha, zapisałam się do klubu z siłownią i sportowymi zajęciami, a po dwóch miesiącach okazało się, że jeśli nie przebiegnę codziennie kilku kilometrów, to źle się czuję. Przy okazji można się pożegnać z cholesterolem i wieloma innymi bolącymi. Bieganie ani nornic walking nic nie kosztuje, no, może trochę walki z wewnętrznym leniem.

DZIEŃ BEZ PETARD

Dzień Milanówka odbył się bez petard petard. Był jak dzień bez papierosa- optymistyczny, zdrowszy i pełen dobrych perspektyw. Dziękujemy w imieniu organizacji pozarządowych (co najmniej szesciu), właścicieli zwierząt, ludzi, którzy przenieśli się do miasta-ogrodu, żeby słuchać śpiewu ptaków, szumu drzew i cieszyć się otaczającą przyrodą. Dziękujemy w imieniu ekologów, sponsorów, mających ambiwalentny stosunek do właściwego wydatkowania ich pieniędzy, a przede wszystkim schroniska dla zwierząt, które znajduje się tuż obok Turczynka i w którym zwierzęta przeżywały podczas fajerwerków horror. Punktem kulminacyjnym DM jest gwiazda programu, czyli finałowy koncert i jeśli koncert jest dobry, to nie potrzeba po nim niczego innego, bo lepsze jest wrogiem dobrego. Tymczasem każdy, kto opuszcza miejsce pokazu fajerwerków ma odczucie, że właśnie bezpowrotnie wyleciało w powietrze wiele tysięcy złotych, a przeprowadzana w tej sprawie podczas DM ankieta ku zdziwieniu organizatorów pokazała, że większość wypowiedziała się na temat fajerwerków negatywnie. Lepiej położyć nacisk na bardzo dobry koncert, a także zaproponować mieszkańcom coś nowego. Jeśli w mieście nie ma nikogo, kto umiałby podejść do tego fachowo, to może warto sięgnąć po pomoc kogoś, kto się tym zajmuje zawodowo. Zastąpić populistyczną papkę ciekawymi propozycjami, wśród których więcej mieszkańców znajdzie dla siebie coś ciekawego.

DOBRA IDEA

Do mojej skrzynki na listy trafiło pismo z wyliczeniem ile pieniędzy zaoszczędzi miasto w związku z zaprzestaniem dotowania selektywnej zbiórki odpadów oraz przeniesieniem opłat za śmieci na mieszkańców, a także z propozycją przeznaczenia tych pieniędzy na pomoc rodzinom potrzebującym w Milanówku. Uważam, że to bardzo dobry projekt. Czekamy na wsparcie tego przedsięwzięcia przez radnych.

Tamara Gujska Szczepańska

Dziwne tłumaczenie

Tereny „pomifamowskie” żyją własnym życiem. Okoliczni mieszkańcy nie mają wpływu na ich przekształcanie, a tym samym na obniżenie komfortu życia w ich sąsiedztwie. Pan Paweł, mój sąsiad, zaprosił mnie do siebie, żebym mogła „podziwiać” tę kontrowersyjną budowę z jego okna. Od dawna ktoś zaplanował sobie, że będą tam markety jako wizytówka naszego miasta. Burmistrz pomimo wielokrotnych prób mieszkańców nie zabezpieczył ich interesów: bezkolizyjnego wyjazdu z Tesco, lewoskrętu na niebezpieczne i ruchliwe skrzyżowanie z drogą wojewódzką. Tymczasem kontrowersyjny market już jest reklamowany w internecie. Doświadczanie pokazuje, że wielkopowierzchniowy sklep spowoduje zalew samochodów z zewnątrz, ale mimo prób, interpelacji i petycji mieszkańców, listów rodziców dzieci, które chodzą tamtędy do szkoły, burmistrz nie zrobił przejęcia dla pieszych przy ul. Nowowiejskiej.

Na pytanie dlaczego ponownie się nie udało, burmistrz odpowiedział, że przecieł negocjował na spotkaniach z firmami, szukał rozwiązań, no ale sami państwo wiecie... Na Sesji Rady Miasta 27.06.2013 zapytałam o budowę tego niezbędnego przejścia, burmistrz odpowiedział, że jeszcze nie ma o czym mówić, ponieważ starosta nie wydał decyzji o warunkach zabudowy. Tymczasem owa decyzja była wydana 3.06.2013 r., o czym przypominałam na wrześniowej Sesji Rady Miasta tym którzy nie wiedzieli albo raczej nie chcieli wiedzieć. Burmistrz odpowiedział, że nie wiedział o decyzji starosty.

Katarzyna Stowik

GRASZ W ZIELONE?



Liga Ochrony Przyrody w Milanówku
zaprasza mieszkańców na 85 urodziny
28 września br. w godz. 11-15
na teren Miejskiego Centrum Kultury

W programie:

Gry i zabawy dla dzieci, ptasie budki-pokaz, sprzedaż, instrukcja czyszczenia, firmy prezentujące nawierzchnie wodno-przepuszczalne, kolektory słoneczne i pompy ciepła, Eko-niespodzianki, milanowskie schronisko dla zwierząt – akcja adopcyjna „pełna miska dla schroniska”, – akcja „sprzątanie świata” (patronowana przez Referat Ochrony Środowiska), Fundacja Fabryka Tłenu – rozdawanie sadzonek, stoisko LOP, w którym czekamy na Państwa uwagi, pomysły, żale dotyczące przyrody. Dla ubranych na zielono – nagrody.



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Kraszińskiego 28a, 05-822 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelna – Maria Matuszewska, redaktor wydania – Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Stowik, Włodzimierz Pomierny, Urszula Świącicka, korekta – Elżbieta Bądzier, projekt, skład i łamanie – Grzegorz Świącicka

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl